

Autoplagiat

Autoplagiat polega na ponownym wykorzystaniu (całości lub nawet krótkiej części) własnego utworu bez ujawnienia tej okoliczności. Nie jest to zatem plagiat, który powszechnie jest rozumiany jako przywłaszczenie cudzego autorstwa (utworu, pomysłu, odkrycia). Termin „autoplagiat” nie jest szczególnie dobrany. Sugeruje fałszywie, że twórca działał podobnie jak w przypadku plagiatu, a więc „ukradł” cudze wyniki pracy. Trafnie w tym określeniu dopatruje się oksymoronu – nie jest przecież możliwe zawłaszczenie swojego autorstwa.

Autoplagiat z założenia nie prowadzi do naruszenia autorskich dóbr osobistych (w tym prawa do autorstwa). Może jednak stanowić wkroczenie w autorskie prawa majątkowe. Jest tak wówczas, gdy autor przeniósł je (lub udzielił licencji wyłącznej) na rzecz innego podmiotu (najczęściej – wydawcy czasopisma naukowego), a później bez jego zgody ponownie rozpowszechnił swój utwór. Tylko w przypadku udzielenia licencji niewyłącznej twórca może dalej swobodnie rozpowszechniać swój wcześniej opublikowany utwór. Z reguły jednak wydawcy są zainteresowani wyłącznością eksploatacji wydawanych przez siebie utworów. Zaznaczyć trzeba, że zakres tej wyłączności może być w umowie z autorem różnie określony: ograniczać się tylko do eksploatacji niezmiennego utworu albo obejmować także jego tłumaczenia lub inne dzieła zależne. Jest to istotne, bo przesądza także o granicach autorsko-prawnej legalności autoplagiatu, rozpowszechnianego bez zgody pierwotnego wydawcy. Działania takie może być podstawą odpowiedzialności cywilnej i karnej. Ale nawet w przypadku maksymalnego przeniesienia praw autorskich do utworu, twórca zachowuje możliwość cytowania go na ogólnych warunkach – nie może być bowiem sytuowany w tym zakresie gorzej niż osoby trzecie. Także drugi wydawca, nieświadomy, że autor przeniósł uprzednio prawa autorskie na inny podmiot, ponosi odpowiedzialność cywilną za naruszenie praw autorskich pierwszego wydawcy – nie jest bowiem ona zależna od zawinienia. Niezależnie od powyższego zatajenie wcześniejszej publikacji może być fałszywym oświadczeniem (zobowiązaniem) autora składanym wydawcy, wiążącym się z jego odpowiedzialnością umowną.

Autoplagiat w prezentacji własnego dorobku w związku z postępowaniem w sprawie uzyskania stopnia lub tytułu naukowego może przyczynić się do negatywnego rozstrzygnięcia w danej sprawie lub być podstawą wznowienia postępowania.

Powyższe działania nie mogą być akceptowane

Od pewnego czasu publikacje naukowe o cechach autoplagiatu są coraz ostrzej piętnowane jako zachowania nieetyczne także wobec działań, które nie stanowią naruszenia prawa. Wydaje się, że podejście do tego zjawiska powinno być łagodniejsze i bardziej zniuansowane. Należy uwzględnić rodzaj autoplagiatu, jego rozmiar, dziedzinę nauki oraz inne okoliczności konkretnej sprawy.

Najczęściej kwestionowany jest autoplagiat całości artykułu naukowego, zwłaszcza gdy tylko zmieniony zostaje tytuł.

Wydaje się, że wówczas fakt ponownej publikacji powinien zawsze zostać odnotowany, nawet wówczas, gdy tekst jest skierowany do innego kręgu odbiorców lub dochodzi do innej formy udostępnienia (wyjściowo tekst drukowany – w autoplagiacie jest udostępniony on-line).

Inaczej, moim zdaniem, należy traktować ponowne wykorzystanie fragmentu (fragmentów) tylko części własnego utworu (własnych utworów) w „nowym” dziele, zwłaszcza w przypadku prac z dziedziny nauk społecznych. Jest to wielokrotnie celowe dla całości wywodu. Uważam, że nie jest wówczas konieczne „autocytowanie”. W istocie bowiem byłby to tylko rodzaj autopromocji, utrudniający lekturę. Nakaz, by alternatywnie wówczas zmieniać (parafrazować) swój tekst, w celu unikania tego rodzaju powtórzeń, także nie wydaje się racjonalny. Jeżeli autor uważa, że dobrze ujął dane zagadnienie – dlaczego miałby być „zmuszany etyką” do zbędnego przeredagowywania (pogarszania?) swojego tekstu? Być może jednak to podejście jest związane z moją dotychczasową praktyką. Pisząc z Januszem Bartą lub samodzielnie, nigdy w tego rodzaju sytuacjach nie wskazywałem, że wykorzystuję wcześniej opublikowany tekst, chyba że wiązało się to ze zmianą stanowiska lub argumentacji. Zauważmy, że wymóg autocytowania oczywiście nie pojawia się ze względu na kolejne wydania książek. Uważam jednak, że właśnie wówczas zachodzi racjonalna potrzeba wskazywania w tekście, jaka część (fragmenty) została dodana lub zmodyfikowana (np. poprzez zastosowanie innej czcionki). Chodzi tu o słuszne interesy czytelnika poprzedniego wydania – który chce zapoznać się tylko z wprowadzonymi zmianami, a nie dokonywać samodzielnie porównań obu wydań. Uważam, że zwłaszcza ze względu na publikacje prawnicze (np. podręczniki i komentarze) o wielu wydaniach jest to praktycznie ważny postulat.

Konkludując, uważam, że autoplagiat jest zbyt surowo oceniany, zwłaszcza gdy postulowane jest podobne do niego podejście jak wobec plagiatów, fałszowania wyników naukowych lub nieoznaczania źródła przejmowanych ustaleń naukowych. Tymczasem chodzi tu przecież o eksploatację owoców własnej pracy. Nie kwestionuję naganności takiego postępowania, gdy chodzi o ponowną edycję całych artykułów bez ujawnienia tej okoliczności, ale nadmierną surowość podejścia do tego zjawiska. Zauważmy, że nie jest stosowana taka sama ocena np. do ponownego wykorzystywania przez autora wcześniej rozpowszechnionych przez niego pomysłów, wniosków, argumentacji i zebranych danych. Pojawia się tu zatem szczególnie nietolerancja tylko wobec powtórnego wykorzystania planu wyrażania (sposobu sformułowania) danego tekstu, który przecież w tekstach naukowych jest mniej istotny niż zawartość. Mam jednak świadomość, że obecnie w wielu wypowiedziach dominuje zdecydowanie negatywna ocena „autoplagiatorów” z tego względu, że fałszywie w ten sposób sugerują rozmiar swojego dorobku naukowego, a więc wprowadzają czytelników w błąd.

RYSZARD MARKIEWICZ

Katedra Prawa Własności Intelektualnej UJ



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU